

PRZYJACIEL SŁUG

Wychodzi w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austrii:

rocznie 60 cnt., półrocznie 30 cnt.,
kwartalnie 15 cnt

Numer pojedynczy 5 cnt

W Niemczech:

rocznie Mk. 1.50, półrocznie 75 f.



Administracya pisma:

Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka,

w Krakowie,

ulica Mikołajska Nr. 30.

Numer pojedyncze »Przyjaciela sług« nabywać można w Krakowie: u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Cierpliwość w chorobie.

Aby zaznać dobrodziejstw choroby, trzeba się umieć w niej zachować. Najpierw należy chorobę przyjąć bez szemrania, prosząc jedynie o łaskę cierpliwości. Wezwać lekarza i do jego przepisów się stosować, pokładając nadzieję wyzdrowienia w Bogu, »bo od Boga jest wszelkie lekarstwo«. Trzeba i wolno starać się i prosić o wyzdrowienie, o ile się to zgadza z wolą Bożą. Raz ukazał się P. Jezus św. Gertrudzie w chorobie i trzymając w jednej ręce zdrowie, a w drugiej chorobę, powiedział: »Wybieraj co chcesz«. A święta odwróciwszy się od obydwu zawołała: »Nie chcę, Panie, ani zdrowia ani choroby, lecz pragnę jedynie Twojego Serca i spełnienia Twojej woli«. Jak należy się zgadzać z wolą Bożą w chorobie, przyświeca przykładem Job cierpliwy. Ręka Pańska srodze go dotknęła. Z bogacza zeszedł na ostatniego nędzarza, z ojca rodziny licznej pozostał sam, ze zdrowego stał się kaleką, wyrzucony na barłóg gnoju siedział

opuszczony przez wszystkich, nawet przez własną żonę wyśmiany. A jednak zgadzał się z wolą Bożą, choć się pod brzemieniem utra pień uginał. »Błogosławiony człowiek — mówił — którego Bóg ka rze, bo on zrania i leczy, uderza i ręce Jego uzdrowią. Pan dał, Pan wziął, jako się Panu podobało, tak się stało; niech będzie imię Pań skie błogosławione«. W nagrodę powrócił mu Pan zdrowie, powrócił dzieci i majątność.

Młodzieńcy na rozkaz Nabuchodonozora w piec ognisty wrzu ceni, choć ich ogień zewsząd ogarnia, śpiewają wesoło, a tę pieśń podyktowała im cierpliwość: »Błogosławcie wszystkie sprawy Pań skie, Panu chwalcie, a wywyższajcie go na wieki«. Taka cierpliwość w chorobie nam potrzebna, »abyśmy czyniąc wolę Bożą, odnieśli obietnicę«, abyśmy z kolców choroby uwili sobie wieniec ku chwale w niebie. Cierpliwemu i w chorobie dobrze, bo radość i wesele w jego sercu, bo twarz jego pogodna, oko wesołe, a czasem i uśmiech na jego twarzy zaigra.

Przykładem heroicznej cierpliwości niech będzie św. Klara, która podczas 28-letniej choroby nigdy słowa nawet niecierpliwego nie wyrzekła. Dalej jeszcze w tym heroizmie postąpiła św. Ludwina, która mając lat piętnaście, złamała sobie żebro i odtąd przez trzy dziesięci lat z łóżka nie wstawała, a w siedmiu ostatnich latach spa raliżowana leżała prawie bezwładna. A mimo to, rozmiłowana w cier pieniach powtarzała, patrząc na Ukrzyżowanego: »Jeszcze więcej mój Panie, jeszcze więcej cierpień mi ześlij, jeśli taka wola Twoja, tylko w miarę tego przymnażaj łaski Twojej«. »Gdyby wiedziała, że za odmówienie jednego Zdrowaś Marya odzyskałaby zdrowie, toby tego nie odmówiła«.

Cierpliwość osładza największe boleści, jak to przykład mamy na męczennikach. Smażą ich w gorącym oleju, skórę z nich zdzie rają pasami, na kracie rozpalonej ich rozciągają, za paznokcie ostre wbijają im drzazgi, członek po członku obcinają z ich ciała, a w ka tuszach tych oni z weselem błogosławią Bogu. Cieszą się nawet i wy rywają na te tortury, by na jakie gody.

Gdy cię choroba do łoża przykuje, podnieś twe oczy na krzyż a stamtąd przyjdzie ci siła do znoszenia boleści, przyjdzie pociecha, jakiej świat przy wszystkich rozkoszach i wygodach nie daje słu gom swoim. Na krzyżu Mistrz i Zbawiciel nasz. W rękach Jego i nogach gwoździe, na głowie cierniowa korona. A jednak w katu szach tych taki cierpliwy, że jako owca na zabicie wiedziona, nie

otwiera ust swoich. Pod krzyżem Marya, męczenników Królowa, a choć boleść Jej z nieczyją porównać się nie da, stoi cicha i cierpliwa. Św. Jonas, męczennik, leżał całą noc obnażony na lodzie; a gdy go na drugi dzień pytał sędzia, jak tę noc przepędził, odrzekł: »Nigdy nie miałem milszego spoczynku«; całą bowiem noc patrzył w duchu na Zbawiciela Ukrzyżowanego. Św. Romuald podczas bolesnej operacyi trzymał krzyż w ręku i ciągle powtarzał: »Święta Maryo, módl się za nami nędznymi grzesznikami«.

Gdy choroba jest ciężka trzeba zawczasu przygotować się do śmierci, zawczasu uporządkować swoje sumienie. W tym celu nie zwlekaj, wezwij kapłana, wyspowiadaj się, przyjm Wiyatyk na drogę wieczności, przyjm Olej św. ku zwyciężeniu nieprzyjaciela duszy. Nie bój się kapłana, bo on ci śmierci nie przyspieszy, owszem wzmocni cię na duchu, a Olej św. ma moc nawet zdrowie ciała przywrócić według wyraźnych słów Pisma św.: »A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan«.

Ludzie światowi zwykli mówić, że śmierć nagła najlepsza, bo się człowiek nie męczy. Ty jako chrześcijanka, nigdy za życia nie pragnij takiej śmierci; śpiewając suplikacye, wołaj całym sercem: od naglej a niespodziewanej śmierci, zachowaj nas Panie!

Jeżeli niema nadziei wyzdrowienia, gdy przychodzi ostatnia godzina, oczekuj śmierci spokojnie, nawet ze świętem weselem tak jak św. Paula, która spoglądając w niebo mówiła: »Kto mi da skrzydeł jako gołębiczy, abym odleciała i spoczęła w przybytkach niebieskich«. Pocieszaj się nadzieją wiecznej szczęśliwości, gdzie otrze Bóg Izę z oczu naszych, gdzie już nie będzie więcej choroby ani żadnej boleści.

Ks. St. N.

Głupia Kasia.

(Ciąg dalszy).

Biedna żona nie wiedziała co robić. Miała prócz tego i inną troskę. Od czasu kiedy syn ich z żoną tak nagle wyjechał skoro p. Nowińska zachorowała, leśniczy tak był na nich zagniewany, że nie tylko żadne z nich nie śmiało się pokazać ale i mówić o nich nie było wolno. Czyż ojciec miał stanąć na sądzie bożym z gniewem w sercu na syna? Pani Nowińska także się gniewała czas jakiś na

synową za brak serca okazany jej w chorobie, ale już dawno wybaczyła obojgu.

— Co my zrobimy Kasiu — mówiła z płaczem do wiernej slugi — mąż mój nie pozwoli sobie nie powiedzieć?

— Niech pani nie rozpacza, najśladzkie Serce Pana Jezusa nam dopomoże. Odprawimy nowennę a potem już resztę zostawimy Panu Jezusowi.

— Proszę pana — powiedziała Kasia nazajutrz, sprząając pokój — przecież Pan Jezus nie umorzyłby pana, owszem możeby się panu polepszyło.

— Idź do diabła — zawołał zagniewany leśniczy — teraz mnie ty zaczynasz trapić. Ja wcale nie mam ochoty umierać, myślę żyć i wyzdrowieć.

— To się pan myli, doktor powiada, że już ratunku niema — odrzekła Kasia krótko. — Innej rady niema, trzeba mu powiedzieć, choć mnie serce boli — pomyślała wierna sluga.

— Co ty gadasz? — zawołał, zrywając się chory — kłamiesz to nieprawda, doktor tego nie powiedział.

— Nie skłamałam — zawołała Kasia i wybiegła z pokoju. — Może się przecież wzruszy, rzekła do siebie.

Nazajutrz znalazł chory obrazek na łóżku, ciekawie mu się przyglądał. Było to Serce Pana Jezusa, płomień wydobywał się z rany a promienie otaczały go dokoła. Pod spodem umieszczone słowa św. Jana: »a iżeś był letnim, począłem cię wyrzucać z ust moich«.

— To Kasia mi położyła — pomyślał chory biorąc obrazek w rękę. Ale przestraszony wypuścił go z ręki, gdy odczytał napis. To się do niego odnosiło. Chciał się gniewać na Kasię, ale nie mógł i z westchnieniem upadł na poduszki.

Leżał cicho zamyślony, wzrok utkwiony miał w górę, tak znalazła go Kasia, gdy zajrzała do pokoju. — Teraz czas — pomyślała i szybko pobiegła po księdza. — »Pan mój chory — rzekła — może go ksiądz proboszcz odwiedzi«.

Zaledwie ksiądz wszedł do pokoju, obie kobiety padły na kolana prosząc gorąco Boga, ażeby wejrzał na chorego. Był to ostatni dzień nowenny. Pan Bóg ich wysłuchał; gdy ksiądz odszedł, chory postanowił uspokoić się w sumieniu, pojednać się z Bogiem.

Natychmiast zatelegrafowano po syna i synową, niebawem nadjechali, a pan Nowiński przebaczył im wszystko z serca.

Czas to był najwyższy, za tydzień leśniczy umarł, umarł z krzyżem w dłoni: dokąd mu sił starczyło, przyciskał go do ust.

Kasia nie opuściła swojej pani w niedoli, wiernie stała przy jej boku, dopóki jej Bóg do siebie nie powołał. Pani Nowińska nie zapomniała o swojej Kasi i zapisała jej znaczną sumę w testamencie.

Ludzie się z początku śmiali z uczciwej dziewczyny i nazywali ją »glupią Kasią«, ale teraz przyszedł czas, że ją poznali i musieli uszanować jej cnotę.

Do naszych przyjaciółek.

Powiadają ludzie, że chcąc kogoś poznać, trzeba z nim zjeść beczkę soli. A że to do potraw dużo soli się nie daje, więc beczka na długie wystarczy lata. Jak w każdym przysłowiu spoczywa i tu wielka prawda, że trudno człowieka poznać; dość trzeba na to nietylko czasu, ale i sprytu, a cóż dopiero powiedzieć o naszych Przyjaciółkach, których tak dużo na świecie. Gazetkę piszemy nie dla jednego stowarzyszenia, nie dla jednego miasta, ale dla każdej katolickiej sługi i radziłyśmy w każdej dać Wam i rozrywkę i pożyteczną naukę, tego zaś nie potrafimy, jeśli Was nie poznamy. Przekonywam się o tej prawdzie z dnia na dzień, a przecież to już lat parę pracuję pomiędzy Wami i nieraz zdaje mi się, że już wszystko wiem, co Wam potrzeba, aż tu zupełnie niespodziewanie pokazuje się, że jeszcze dużo, bardzo dużo mi brakuje.

Ostatniemi czasy zaszedł wypadek, o którym tym razem z Wami pomówić pragnę, bo sędzę, że się Wam to przyda.

Każda z naszych Przyjaciółek, przychodząc z domu na służbę, przynosi z sobą książeczkę służbową, ale jestem pewną, że mało która zastanowiła się, co też za wartość książeczka służbowa dla niej ma i co to jest; a jednak czem dla krawca igła, dla cieśli siekiera, dla kowala młot, tem dla sługi książeczka. Nie zarobi krawiec bez igły, cieśla bez siekiery, ani kowal bez młota na chleb, ale też i sługa bez książeczki biedna, trudno jej dostać porządną służbę, a cóż ona bez miejsca zrobi.

Słuszna więc rzecz, żebyście kochane moje Przyjaciółki uważnie przeczytały ten artykuł i dobrze sobie zachowały w pamięci, bo Wam to bardzo potrzebne.

Najpierw pamiętajcie, że książeczka to dokument prawny, wydany przez gminę, do której należycie i opatrzony pieczęcią. Książeczka służbowa jest zupełnie tak ważną, jak akt, spisany u notaryusza, a skoro ją raz dostaniecie, jesteście odpowiedzialne za nią i możecie być karane za niezachowanie przepisów. Niektórym dziewczętom się wydaje, że metryka zastąpi książeczkę służbową. Zupełnie się mylą, bo metrykę urząd parafialny wyda każdemu, kto jej potrzebuje, zarówno najuczciwszy człowiek jak zbrodniarz mogą zażądać metryki i obaj ją dostaną w razie potrzeby i to zupełnie jednakową. Z metryki bowiem nikt się niczego innego nie dowie, jak tylko, że właściciel jej urodził się tego a tego dnia, gdzie i kto byli jego rodzice; inaczej z książeczką służbową. Tam masz nietylko napisane, skąd jesteś, kiedy się urodziłaś, jak się nazywasz, ale zarazem, jak się sprawowałaś; książeczka to skarb największy uczciwej dziewczyny. Znam takie, które już dawno za mąż poszły i dzieci mają dorosłe, a jeszcze na pamiątkę pracowitego i uczciwego życia przechowują książeczkę służbową, ażeby kiedyś w razie potrzeby pokazać ją swojej córce i powiedzieć jej: «Żyj tak uczciwie i pracuj, jak ja pracowałam — a Bóg ci pobłogosławi».

Tymczasem często inaczej się dzieje. Jak wiecie, w stowarzyszeniu krakowskim istnieje już od lat kilku biuro stręczenia dla Was. Panie, które się wami zajmują, pracują w tem biurze kolejno i ja tam parę razy tygodniowo także jestem. Mamy przeszło półtora tysiąca dziewcząt w stowarzyszeniu, a co roku miejsc kilkaset jest do wzięcia. Każda zaś z dziewcząt, która służby poszukuje, przynosi z sobą książeczkę służbową. Możecie więc łatwo sobie wyobrazić, ile to set dziewcząt przeszło przez moje ręce, otóż mogę też coś o tem słusznie powiedzieć.

Przekonałam się, że dziewczęta bardzo często książeczek swoich nie szanują, są one zbrukane, podarte, jednym słowem sponiewierane, zdaje im się: co tam książeczka, zniszczy się jedną, to dostanie drugą. Nie tak to łatwo dostać drugą, a potem na drugiej zawsze piszą, że to duplikat i panie często boją się takiej slugi.

Kto wie, co ona w tamtej książce miała napisane, kto wie, czy jej umyślnie nie straciła. Otóż narażacie się na podejrzenia, w najlepszym razie, a to zle i sławie uczciwej dziewczyny szkodzi.

Zdarzyło się teraz, że jedna bardzo młoda, bo zaledwie 16 lat licząca dziewczyna, z uczciwej rodziny poszła do służby i była cztery miesiące; pani, nie wiadomo z jakiej przyczyny, napisała jej

świadcstwo tylko za trzy. Dziewczyna zamiast się upomnieć i prosić, żeby jej pani sama poprawiła, zrobiła zupełnie co innego. Wzięła scyzoryk, wyskrobała datę i napisała inną, a co gorsza, dodała sobie kilka miesięcy. Druga służka widziała to i powiedziała panu. Ten zaś nie wiele myśląc, zaskarżył ją o oszustwo. Wezwano biedną głupią dziewczynę na policję i wiecie, co jej powiedziano: Książka służbowa to dokument pisany, nie wolno służącej nic w niej pisać ani poprawiać, a za wyskrobanie daty będzie siedziała w kryminale kilka miesięcy.

Pomyślcie teraz, co byłoby się stało z taką biedną matką, gdyby jej uczciwe dziecko kilka miesięcy przebyło w kryminale. Wszak nietylko spadłaby hańba na całą rodzinę, ale ona sama byłaby straconą. Czegoż ona nauczylaby się i nasłuchiwała w kryminale? Wszak tam pełno ludzi złych, zepsutych. Kto wziąłby do domu służkę, która siedziała w kryminale?

Pomyślcie tylko i zastanówcie się dobrze, a przyznacie, że byłaby straconą nie tylko na ciele, ale co jasno nawet i na duszy. Cierpiałaby w dodatku nietylko ona sama, ale i jej rodzina, nie raz jeden znalazłby się zły człowiek, któryby w gniewie powiedział uczciwej matce: «masz córkę kryminalistkę», a siostry, ileż one ucierpiałyby od ludzi, a wszystko przez lekkomyślność i nierozwagę.

Pamiętajcie więc Przyjaciółki, że książeczka, to wasz chleb, to rzecz cenna, dokument, który trzeba starannie przechowywać. Skoro dostaniesz świadectwo, które ci się wydaje niesłusznem, proś pokornie pani, żeby poprawiła. Pamiętaj, że pokora niebiosa przebija, rzadko trafi się tak niesumienna pani, żeby biedną służkę krzywdzić chciała a wiem sama z doświadczenia, że nie raz, gdy pani uniesiona gniewem, napisała świadectwo złe, zmieniała jej na pokorną prośbę. Jeśli ci się stanie jaka bieda, nie rób nic swoją głową, nie radź się przyjaciółek, ale idź do stowarzyszenia, tam ci poradzą i zrobią co się da. Pod żadnym zaś warunkiem broń Boże nie poprawiaj i nie pisz nic w książce. Raz, że jak już powiedziałam, dokumentu prawnego fałszować nie wolno i urząd taki występek ostro karze, a potem, co gorsza, jest to grzech wobec Boga i obarcza twoje sumienie.

Nie mogę się powstrzymać, żeby wam jeszcze, kochane Przyjaciółki jednej nie dać przestrogi.

Znam bardzo poczciwe dziewczęta, dobre służki, wierne, pracowite, ale która bez wady? Otóż trafia się często, że taka dziewczyna jest, jak wy powiadacie, nagła. Za lada naganę, słowo przykre, już

dziękuję i odchodzi. Taka po kilku latach ma całą litanię świadectw w książeczce i coraz to gorsze dostaje służby, bo w domach uczciwych często bardzo zastrzegają sobie, żeby przysyłać tylko slugi z dłuższymi świadectwami. Jakaż to wtedy dla niej przykrość, a i dla nas nie mniejsza, gdy ją posłać nie możemy, bo ma same krótkie świadectwa. Moje drogie dzieci, pamiętajcie o tem, jak was bierze chętka krnąbrnie odpowiedzieć, zamilczcie, bo wtedy i zasługę przed Bogiem i pożytek dla siebie zdobędziecie.

Nasze Przyjaciółki, które nie mieszkają w Krakowie, ale w małych miasteczkach, często piszą do nas bardzo mile listy, otóż dobrze byłoby, gdyby w razie potrzeby i o radę poprosiły. My wiemy dobrze, że dla slugi często — do Boga wysoko, do domu daleko — niechże wtedy przypomną sobie gazetkę i niech pamiętają, że ona jest prawdziwym «Przyjacielem» dla Was; w każdej potrzebie, w każdym kłopotcie, piszcie, a my zrobimy, co się da. W Krakowie dziś już dużo pań pracuje dla slug, nie jedna więc, to druga znajdzie radę i pomoc, a my dla was wszystkich jednakie mamy serce. Czasami trzeba kary, a często, bardzo często dobrego słowa. Otóż znajdziecie je u nas zawsze. Panu Jezusowi Was oddaję

Henrykowa Dziewicka.

Prawdziwy żal.

Było to w lipcu — w sam dzień św. Magdaleny. Zachodzące słońce rzucało ostatnie blaski na ziemię. Tuż, wśród drzew cienistych wznosił się kościół, dziś ołtarze jego gorzały światłem, śpiew rozchodził się daleko a nieprzeliczone tłumy napelniały dom boży. Dzień to był świąteczny dla całej okolicy, a lud mil kilkanaście spieszył na ten odpust doroczny, żeby usłyszeć kazanie sławnego kaznodziei.

Po nieszporych, tuż przed kazaniem zrobił się ruch koło głównych drzwi, spora garść ludzi przez całe nieszpory stała przed kościołem, aż na chodniku ulicy, teraz każdy pragnął się dostać do wnętrza kościoła. Gdy się raz tłum ruszył, nie można już było się cofnąć i niejednen znalazł się w kościele sam nie wiedząc w jaki sposób się tam dostał. Zaledwie kaznodzieja wyszedł na ambonę, ucichły szmery, a każdy wyteżył słuch, ażeby żadnego nie uronić słowa.

Szczupły, wysoki, blade zakonnik stanął tymczasem na ambo-

nie i spokojnym wzrokiem ogarnął swoich słuchaczy, gdy w tem oczy jego spoczęły na twarzy młodej dziewczyny, którą tłum widocznie mimo jej woli pchnął do kościoła.

Młoda to twarz była, bardzo młoda i ładna, ale występki zostawił na niej swoje piętno i uczynił to piękne dzieło rąk bożych, wstrętnem. Ubranie miała strojne, ale jaskrawe, bijące w oczy, widocznie obliczone na to, aby zwracać uwagę przechodniów. Na pierwszy rzut oka widać było, że to jedna z tych istot straconych, które żyją w hańbie, a giną w mękach po szpitalach. Każdy dzień ich życia nurza je tylko w upadku, odbiera resztki wstydu i zbliża do rzędu zwierząt.

Wystrojona dziewczyna rozglądała się najpierw ciekawie po kościele, widać był dla niej miejscem zupełnie obcym, potem zwróciła się ku drzwiom, pragnęła się wydostać na ulicę, ale daremnie, zbite masy ludu, jak żywy mur zamykały wyjście. Nie było rady, musiała zostać.

— Wiele przebaczonem jej będzie, albowiem wielce ukochała. W te słowa odezwał się kaznodzieja i począł mówić o świętej pokutnicy a wzrok przenikliwy utkwił w grzesznicę stojącą naprzeciw. Dziewczyna pod wpływem tego wzroku najpierw się uspokoiła, potem zaczęła słuchać a w miarę jak się kazanie przeciągało, twarz jej się zmieniła. Początkowo nie na niej widać nie było prócz ciekawości, potem odbiło się przerażenie a w końcu jakiś bezmierny ból, i taką pozostała już do końca.

Kaznodzieja skończył — z trudem przeciskał się przez tłum i szedł do zakrystyi, twarz zarumieniła mu się trudem a czoło zrosił obfity pot; daremnie się silił, przed oczyma stawała mu uparcie twarz biednej dziewczyny. Ukląkł i począł się modlić żarliwie o jej nawrócenie, korzył się przed umęczonym Chrystusem prosząc, aby litościwie wejrzeć raczył na tę nieszczęśliwą zbląkaną owieczkę. Jakiś szmer przerwał mu modlitwę, a obróciwszy się zobaczył pokornie schyloną, łzami zalaną twarz grzesznicę. Drżącym od wzruszenia głosem prosiła go o spowiedź.

Jakże prędko wysłuchał Pan swego sługę! Twarz zakonnika rozjaśniła się radością.

— Chodź za mną moje dziecko — rzekł łagodnie.

Wzruszona dziewczyna szła za nim spieszenie do konfesjonału. Kościół opróżniał się powoli — światło zaczęło gasnąć, gruby zmrok zaległ kąty kościoła, a dziewczyna jeszcze klęczała u krated konfe-

syonału. Stary kościelny krzątał się powoli z pomocnikiem swoim i robił porządki, odmawiając półgłosem koronkę, od czasu do czasu tylko rzucił wzrokiem na zakonnika i czekał kiedy się ta spowiedź skończy.

Nareszcie dalo się słyszeć lekkie pukanie — ksiądz wyszedł i podążył ku zakrystyi, a w ślad za nim szła śmiertelnie blada, łzami zalana dziewczyna.

— Ojciec mój, gdzie ja się podzieję, jestem sierota, nie mam nikogo, a jeśli wrócę do tego piekła, które dotąd było moim domem, wysmieją mnie i siłą przymuszą do grzechu.

— Cóż ja ci mogę poradzić, widzisz, ja jestem zakonnik, furta już zamknięta, wyjść dziś nie mogę bo późno. Jutro mógłbym cię zaprowadzić do klasztoru, w którym przyjmują takie nieszczęśliwe jak ty istoty.

Zmiłuj się Ojciec nademną, nie odpychaj mnie nędznej. Tak mi strasznie żał przeszłego życia, tak cierpię na wspomnienie, jak bardzo obrażałam Boga. Pozbyłam się grzechów, ale prócz tego ogromnego żalu ja ufam Bogu. Wszak mówileś Ojciec dzisiaj, że Pan Jezus nie wzgardził Magdaleną, że jej się pozwolił dotknąć nóg swoich, Najświętsza i przeczysta Matka Jego ją przygarnęła, więc i mnie taką samą Magdalenę nie opuści, ale mnie Ty Ojciec nie odpychaj, ratuj mnie bo zgine, pozwól mi zostać przez tę jedną noc w kaplicy. Tu mnie Pan Jezus przyjmie i osłoni.

I jęcząc upadła mu do nóg żebrając litości — prosząc, aby jej nie wypędzał, nie skazywał napowrót do dawnego grzechu.

— Dobrze moje dziecko, zostań — noc letnia krótka, a zresztą dziś po odpuście późno w noc, kościół sprzątać będą, a skoro tylko świt nastanie, ja przyjdę i zaprowadzę cię do furty, za którą znajdziesz spokój, ty biedne stworzenie.

Rozplakana dziewczyna dziękowała gorąco za tę łaskę i cichutko poszła do kaplicy, uklękła na klęczniku przed ołtarzem i poczęła się gorąco modlić: A któż wie, jak długo się modliła?

Służba krzątała się po kościele, nikt jednak z rozkazu kapłana nie przeszkadzał biednej pokutnicy. Stary kościelny od czasu do czasu zaglądał na nią zdaleka, a gdy zobaczył jej żal bezmierny, zdjęło go wielkie współczucie, obtarł łzy rękawem, boć przecie i on miał dzieci, więc żał mu było takiego biedactwa.

— Mój Boże, taka młoda, co ją też jeszcze czeka, czy choć

wytrwa w dobrem, czy nie pójdzie znowu na złe drogi, bronże ją Ty Matko Najświętsza!

Tak sobie rozmyślał poczciwy starowina, a zakonnik tymczasem w domowej kaplicy krzyżem leżał przed Panem Jezusem a modlił się gorąco o żal za grzechy, o moc i wytrwanie w dobrem dla tej duszy, którą mu dziś Pan Jezus na jego prośbę uratować pozwolił. Im dłużej się modlił, tym spokojniejszym się czuł. — Ucieczko grzesznych, nie opuszczaj jej! — wołał do Matki Bożej i czuł, że ta Matka nie odmówi swej opieki, że przygarnie to dziecię marnotrawne, że i dla tej Magdaleny znajdzie schronienie w swoim sercu macierzyńskim.

Ranek nareszcie zaświtał, słońce wstało jasne, świat boży budził się ze snu, ptaszęta świegotały na drzewach, a stary kościelny spieszył kościół otworzyć i zakonnik się nie opóźnił i szybko dążył do kaplicy, jako dobry pasterz, żeby swoją owieczkę świeżo znaną w bezpiecznym osadzić miejscu.

Lampka paliła się przed ołtarzem a przez czerwone szyby okien wpadały jasne promienie słońca i kładło gorące blaski na biały posąg Bogarodzicy. U stóp jej klęczała pokutnica oparta o laweczkę złożonemi rękami a oczy pełne łez utkwione były nieruchomo w ołtarz, ksiądz poczekał chwilę, ale widząc, że dziewczyna się nie porusza, zbliżył się cichutko i lekko dotknął jej ramienia; nie ruszyła się i teraz, tknięty jakimś dziwnem przecuciem pochylił się nad nią i zajrzał jej w twarz.

Cicha była już i spokojna na wieki, z żalu wielkiego serce biedne pękło, znękanе ciało znalazło spoczynek, a dusza oczyszczona spowiedzią i żalem uleciała wprost do stóp Najświętszej Panny, aby tam szukać i znaleźć miłosierdzie.

— Umarła.

Zakonnik patrzył na tę twarz dziwnie spokojną i cichą, a w duszy dziękował Bogu, że ją ocalił. Przekonał się, że Bóg miarkuje wichę wedle welny jagnięcia. Wiedział Chrystus, że ona była znużona walką z życiem, słabą, opuszczoną sierotą, policzył wszystkie boleści i pokusy jakie ją w życiu czekały, a wzruszony skrucą dziewczęcia i modlitwą żarliwą zakonnika, zawołał ją ten Ojciec najczulszy, wziął tą duszę biedną, obmył łzami pokuty i oddał w ręce Matce swojej najmilszej. Tam była bezpieczną, tam już nic nie mogło zamącić jej spokoju, tam znalazła odpoczynek i ochłodę...

Przepisy kuchenne.

(Ciąg dalszy).

Krem czekoladowy. $\frac{1}{4}$ funta czekolady utrzeć, zagotować w kwarterce śmietanki lub mleka, 4 żółtka utrzeć z cukrem i rozprowadzić czekoladą, trzymając na blasze, żeby się zrobiło gęste nie zagotowując, 3 listki żelatyny wrzucić namoczonej poprzednio w zimnej wodzie, zaraz się rozpuści, później wystudzić wszystko. Pół litra kremowej śmietanki, jedną kwaterkę ubić i zmięszać z tą czekoladą i razem to ubijać do gęstości, wlać do formy oplukanej zimną wodą i posypaną mialkim cukrem, wstawić do lodu lub zimnej wody, drugą kwaterkę śmietanki ubić z cukrem, a wyłożywszy krem na półmisku, obłożyć tą śmietanką.

Legumina biszkoptowa. 6 żółtek utrzeć z czterema łyżkami cukru do białości, dwie łyżki mąki nie bardzo pełne. Ubić pianę z sześciu białek; mąkę należy sypać wraz z pianą, wymięszać lekko, wlać do dwóch rądl, można i do trzech, ale z większej proporcji i jest lepsza. Wstawić do pieca przed wydaniem zupy na stół, po upieczeniu układając na półmisku przelożyć konfiturami po wierzchu, obłana sokiem jest bardzo dobra.

Lody. Wziąć półtorej kwaterki śmietanki i tyleż mleka, sześć żółtek utrzeć z cukrem do białości, zalać tym mlekiem i śmietanką trzymając na blasze, aby zgęstniało bez zagotowania. Półtora luta wanilii pokrajać i wygotować w trochę śmietance i wlać razem, później zdjąć z blachy i wystudzić, aż będzie zupełnie zimne, wtenczas wlać do puszki od lodów, wstawić w lód i kręcić. Lód potluc na drobno nie żalując soli, wtenczas będą dobre.

Rożki. $\frac{1}{4}$ funta mąki, $\frac{1}{4}$ masła, łyżkę cukru, odrobinę soli, 1 jajo całe za 3 centy, drożdży zarobionych w mleku tak, żeby ich było 2 łyżki, trochę skórki cytrynowej, zarobić to wszystko na stolnicy. Wytaczać ciasto dwa razy grubsze jak na pierogi, krajać na kwadraty, dać do środka stłuczonych migdałów, zawinać, uformować rogaliki, posmarować jajem i cukrem posypać i na posmarowanej blasze piec w dość gorącym piecu. Drożdże po zarobieniu z mlekiem niech się ruszają. Ciasto nie potrzebuje rosnąć.

*Zofia Męczyworówna,
dziesiętniczka z Krakowa.*

Biały kotek.

Ks. dr. Todd, założyciel wielkiej ochrony dla chłopców, zastępował chorego księdza w Anglii w miejscowości Chislehurst. Po zmęczeniu chciał nieco odpocząć wieczorem, tymczasem zadzwoniło jakieś dziewczę i oznajmiło, że kobieta umierająca w domu dosyć odległym prosi o Sakramenta św. Dopiero gdy dziewczę odeszło przypomniał sobie ks. Todd, że nie wie jak się chora nazywa i gdzie mieszka. Pomimo sloty i wichru zebrał się w drogę z Najśw. Sakramentem ufając, że przecież znajdzie chorą. Przyjaciel, który u księdza mieszkał koniecznie chciał mu towarzyszyć. Z latarnią udali się w kierunku wskazanym, błędzili tu i tam i domu nie mogli odkryć.

Deszcz lał jak z cebra, żywej duszy nie spotkali, tak, że przyjaciel ks. Todda już chciał namawiać do powrotu, lecz ten rzekł: Zmówmy Zdrowaś Marya do M. Boskiej, aby nam drogę wskazała. Po chwili uczuł ksiądz, że coś się ociera o jego nogę. Był to biały kot, który obskakiwał raźnie obydwóch, szedł naprzód, oglądał się, jakby śledził, czy pójda za nim. Wreszcie przystanął, przeskoczył przez płot do ogródka, w którym był domek oświetlony. Ksiądz odszukał drzwi, które się wnet otwały i ukazała się schludnie ubrana niewiasta, która rzekła: »Bogu dzięki, że jegomość przybył«.

Chorą zaopatrzył, która przybyła w odwiedziny ze służby i ciężko na serce zachorowała i po kilku godzinach życie skończyła. Ta druga niewiasta, widząc poświęcenie kapłana została katoliczką, a ks. Todd często to prawdziwe zdarzenie przytaczał jako dowód, jak potężną jest pomoc Matki Boskiej.

Co tam słyhać w świecie?

Ostrożnie z narzeczonym! Zaszedł wypadek niemiły dla Tekli Kostruby, której oświadczył się temu sześć lat Jan Ignacy Kozłowski, ożenił się w r. 1896 i zamieszkał z nią we Lwowie, handlował mąsem i prowadził kram targowy. Aż w początku lipca zjechała przypadkiem z Krakowa do Lwowa matka dwóch dorosłych córek, z domu Buczkowska, która spotkała Kozłowskiego i przywitała jako męża.

Małżonek jej nie chciał jej poznać, ale wezwana policya znalazła u jego prawowitej żony z domu Buczkowskiej metrykę ślubną z Kozłowskim, ojcem jej dwóch córek. Kozłowski poszedł do więzienia za to, że porzucił żonę prawdziwą i miał drugą, a ta druga — Tekla Kostruba — nie będzie już mogła odżalować swojej łatwowierności.

Nie każdemu można wierzyć. Kucharka lwowska, Wiktorya Keller, przed wyjazdem powierzyła swój kufer lokajowi Wyszyńskiemu przy ulicy Zyplikiewicza liczb. 49. Po powrocie do Lwowa nie znalazła w kufrze rzeczy na 10 koron. Drugi raz biedna sługa będzie ostrożniejsza.

Nieuważne matki. W Remenowie pod Lwowem Anna Maksymiszyn naląła ukropu do szaflika, a nie uważała, że tuż przy niej biega jej dwóletni synek, który wpadł do szaflika i choć zaraz wyciągnięty z ukropu, w parę godzin umarł. Marunia Płysak w Starej Wsi pod Kamionką Wołoską, z trzechmiesięcznym dzieckiem zasnęła i zrana znalazła je nieżywe: we śnie sama je udusiła.

Niegodziwa matka. W lipcu rybacy krakowscy wyłowili blaszaną puszkę, napełnioną spirytusem z trupem noworodka.

Nieostrożna sługa. W Zakopanem we willi «Murań» służąca, 19-letnia Helena Czekajówna, nie mogła rozpalić w piecu i poradziła sobie naftą, którą polala węgle. Wybuchł stąd pożar; płomienie objęły kuchnię i poparzyły służącą tak nieszczęśliwie, że niema nadziei życia.

Giną dziewczęta bez wieści. Pod koniec czerwca Marya Florek we Lwowie, wyszła z domu i dotychczas zginął po niej ślad. 9-go lipca wyszła z domu pod l. 3. na ulicy Bilińskich 14-letnia Petronela Kowalska i ślad po niej zaginął.

Karzą za oszukiwanie sługi. Maryą Tebinę zwodził i obiecywał ożenek niejakiś Walery Głowaczewski, handlarz owoców we Lwowie. Wyłudzał od niej pieniądze, a potem wykpił. Oszukana zaskarżyła do sądu karnego. Sąd zasądził go na 6 miesięcy więzienia.

Samobójstwo w cerkwi. Olena Maroszkiewicz, służąca bez zajęcia, lat 19, przyszła do cerkwi i próbowała się otruć. Ludzie to spostrzegli, wytrącili jej w czas z ręki truciznę i oddali ją policyantowi. Na inspekcji przyznała się, że dla braku służby chciała popelnąć samobójstwo.

Sąd powiatowy w Ciężkowicach ogłasza, że zginęła ze służby u żyda dwunastoletnia Paulina Telech w Zimnawódce pod Bobową. Telechówna ma oczy niebieskie, włosy czarne.

Wyrodna matka. Anna Luźna, służąca porzuciła na dworcu ko-

lejewym swoje dwutygodniowe dziecię płci męskiej. Winną aresztowano.

W Szwajcaryi umarła Józefa Mader służąca w 84 roku życia, po wysłużeniu 53 lat w jednym miejscu.

Uważy gospodarskie i przestrogi.

Wiek gołębi. Stare gołębie poznasz po nogach różowych, młode mają nogi koloru białawego, nadto stare niemają puchu żółtawego, młode mają ten puch.

Ułatwienie śmierci. We Francyi kurom i królikom przed zabiciem dawają łyżeczkę alkoholu mocnego na 50 stopni. Śmierć zaraz następuje, krew uderza do serca przez co mięso bielsze.

Wykaz datków na Schronisko w Krakowie, które wpłynęły w czerwcu i lipcu 1902 r.

Buratowska kor. —20. Kraskówna —10. Kuczala 1.—. Ryżówna —60. Inwałówna —86. Luberda 1.—. Z dziesiątka Luberdy 1·10 kor. Graca 2.—. Sikora 1.—. Walasik —40. Kopcianka —60. N. N. —60. Wygoda 1.—. Lenczewska 1.—. Obal —30. Dziadosz —20. Listwan —80. Orda ze Lwowa 1.—. Salawa 2.—. Kowalik —40. Tomaszkiwicz —40. Na ręce WO. Kuratora 10.—. Razem za czerwiec i lipiec 26 kor. 76 h.

Ze stycznia 1902 50·40 kor. Z lutego 34·98 kor. Z marca 5·20 kor. Z kwietnia 3·42 kor. Z maja 2·20. Z czerwca i z lipca 26·76 kor. Razem 122 kor. 96 h.

Za cegiełki: Rejowska —48. Krawczyk 2.—. Fryzowicz —30. Kowalska Kunegunda 4.—. N. N. 2.—. Marszałik —20. Karolina Jamroz 1.—. Pietrasówna —50. Krycińska 1—50. Inwałówna —30. Razem 11 kor. 98 h.

Za cegiełki ze stycznia: 39·67 kor. Za luty 11·60 kor. Za marzec 22·32 kor. Za kwiecień 10·12 kor. Za maj 2·50 kor. Za czerwiec i lipiec 11 kor. 98 h. Razem 88 kor. 19 h.

Wszystkim ofiarodawcom «Bóg zapłać».

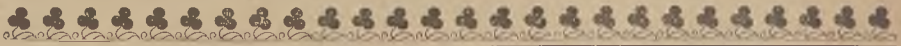
Wesoły kącik.

Bose dzieci. Książę w przejeździe do wójta: »Miły wójcie, powiedzcie mi, czemu w tej wsi tak dużo dzieci boso chodzi«?

Wójt: »Książę Pan wybaczy, one tak boso zaraz na świat przychodzą«.

Doktór i służący. Słuchaj Walku, pójdziemy do pracowni, zrobimy próbę z promieniami Rötgena.

Służący (jąka się). Ja... z pewnością koniaku nie wypilem.



WAŻNE!

≡ dla gospodyń i matek! ≡

WYPRAWKI DLA NIEMOWLĄT

złożone z 6 pieluszek, 4 koszulek, 3 kaftaników, 3 czepeczków, powijaka i podkładu ceratowego — do nabycia

— w cenie 5 koron. —

Zamówienia przyjmuje Administracja „Niewiasty Polskiej“.



Praktyczne wskazówki ★★★

★★ dla dziewcząt Służących

≡ CENA 10 CENTÓW TJ. 20 HALERZY. ≡

KSIĄŻECZKA TA PRZYDA SIĘ KAŻDEJ SŁUDZE, BO JĄ POU CZY W WIELU RZECZACH BARDZO DLA NIEJ POTRZEBNYCH ---- NABYĆ MOŻNA W REDAKCYI »NIEWIASTY POLSKIEJ« KRAKOW, MIKOŁAJSKA 30 - - - - -